



<https://doi.org/10.31261/SSP.2019.14.10>

MONIKA LUBIŃSKA: W wywiadach dość często jesteś pytana o wymiary zaangażowania poezji i jej potencjał w kreowaniu przemian społecznych. Ja chciałabym skonkretyzować to zagadnienie i zapytać Cię o możliwości działania poezją w kontekście przemian środowiskowych, kryzysu klimatycznego i towarzyszących im równoległe problemów oraz zapaści społecznych. Czy sądzisz, że problemy te stawiają nowe wyzwania również poezji, językowi?

KAMILA JANIĄK: Każdy nowy problem czy zjawisko, które dotyka ludzi, dotknie prędzej czy później jakąś poetkę czy jakiegoś poetę – dlatego wydaje mi się naturalne, że wszystko, co nowe, jest do podjęcia. Czy poezja działa w takich kontekstach? Jeżeli dotrze do ludzi i jeżeli kogoś przekona, poruszy, zmusi do działania – można powiedzieć, że może nie „działa”, ale oddziałuje. Niemniej, będzie tak tylko wtedy, kiedy osoba czytająca odnajdzie coś swojego w danym tekście. Opozycjonisty wiersze raczej nie przekonają. Może można powiedzieć, że poezja wspiera przekonania, tak jak piosenki, które stają się wyjątkowe dla kogoś, nawet zmieniające życie, ponieważ słuchającemu wydaje się, że przegląda się w danej piosence jak w lustrze.

M.L.: W tym kontekście od razu chciałabym Cię zapytać o Twoją najnowszą książkę, pewne zastosowane przez Ciebie strategie. W wywiadzie dla „Kultury u Podstaw” wspominasz, że „naczelną koncepcją w *Wierszach przeciwko ludzkości* było [...] zachowanie dystansu” (JANIĄK, BUDNIK, 2019). Na jakich zasadach działa ten dystans i co chcesz za jego pomocą osiągnąć? Niewątpliwie jest on widoczny, ale przecież na pierwszy plan nie wysuwają się ironia, sarkazm, parodia – wszystkie te środki, które zapewniają dystans w komunikacji społecznej i w których najczęściej manifestuje się postawa „niechęci do ludzkości”.

K.J.: Trochę ironii i sarkazmu mogłoby się znaleźć, ale nie było to moim celem. Te wszystkie wymienione środki stosuje się zazwyczaj – jeżeli chodzi o kontakty międzyludzkie – z bezradności. Kiedy nie wiadomo, co zrobić, co powiedzieć – wtedy można wyśmiać, powiedzieć, inteligentnie wyśmiać, sarkastycznie spuentować. Można też być ironicznym i sarkastycznym, gdy ciągle się

chce dowodzić swojej lepszosci – ale to już inna sprawa i moje teorie. Jeżeli jednak zaczyna się człowiek skupiać i zauważać więcej niż tylko siebie i swoje emocje – okazuje się, że nie ma takiej potrzeby. Mój dystans był zaplanowany. Polegał na przesunięciu uwagi z **ja, ja, moje, mojemu, mi** – na innych bohaterów. To jest – w moim rozumieniu – dwa kroki w tył od dziającej się sytuacji, kiedy zwalnia czas, można się rozejrzeć, przemyśleć, zrozumieć, opisać, zaplanować, rozważyć. To jest ten dystans. Brak nerwowego rozedrgania, brak niekontrolowanych wyładowań emocjonalnych.

M.L.: Paradoksalnie więc dystans powoduje tu swego rodzaju zbliżenie polegające na odwróceniu od „ja” w stronę „wy” (lub – ty, ona, on, oni) oraz dowartościowaniu tych postaci, ich uczuć, emocji, na których tle rozgrywają się różne problemy i katastrofy – również społeczne i środowiskowe. Jest to już gest bliski odejściu od narcystycznego indywidualizmu w stronę tworzenia wspólnoty. Jak w takim razie rozumiesz tytułową postawę, gest „sprzeciwienia się” ludzkości?

K.J.: Istnieje sformułowanie „pozew przeciwko Panu Kowalskiemu”. Tytułując książkę, mimowolnie nawiązałam do takiego użycia słowa „przeciwko”. Zatem *Wiersze przeciwko ludzkości* mogą być pozewem, zbiorem dowodów, świadectw albo wszystkim naraz. Za sprawą dystansu to świadectwo, te przedstawione sytuacje są, wydaje mi się, bardziej wiarygodne. Bardziej uniwersalne, ponieważ usunięto z nich pierwszą osobę. Spojrzenie wydaje się bardziej obiektywne, bo piszę, co widzę, a nie to, co przeżywam – jako **ja**. Więc dowartościowuję bohaterów, daję im miejsce. Ich opowieści są słyszalne, ich świadectwa są dostrzegalne.

Bardzo nie lubię słowa „świadectwo” w kontekście dowodu. Jest dla mnie religijnie zabarwione, oblepione nieco patosem, jak płatkami złota, niemniej użyłam go, ponieważ samo się wśliznęło i zaczęło nagle pasować (*śmiech*).

M.L.: Czy w związku z tym przejściem zauważyłaś jakieś szczególne różnice między pisaniem, przygotowaniem się do pisania i całym procesem powstawania *Wierszy przeciwko ludzkości* a pisaniem poprzednich książek?

K.J.: Przede wszystkim miałam plan. Poprzednie książki to były zbiory napisanych przeze mnie tekstów w danym okresie. Można nazwać je wyborami tekstów Janiak z okresu (tu wstawić widelki). Czyli zbieranie tekstów po ich powstaniu, bez specjalnych poprawek. Natomiast *Wiersze przeciwko ludzkości* powstawały. W telefonie, na kompie miałam zapisane tematy, szkice, dużo krótkich szkiców, które raz, dwa razy w tygodniu formowałam w wiersze. Formowanie kończyło się, kiedy byłam pewna, że nic nie chcę

odjąć, nic dodać, a słowa przeze mnie użyte są właśnie tymi słowami, których chciałam użyć. W zasadzie superprosta sprawa.

M.L.: A wierszom towarzyszą grafiki – o nie też muszę Cię zapytać, bo mocno wzbogacają wiersze i przekształcają całość, często stanowią przetworzenia tekstów przez dodatkowe medium. Co daje Ci jako poetce, z jednej strony, połączenie tekstu z obrazem i, z drugiej strony, zaangażowanie w projekty muzyczne? Co taka wielomedialność daje poezji w ogóle? Jak, Twoim zdaniem, funkcjonuje ona w relacjach z innymi mediami, a jak osamotniona?

K.J.: Dla mnie poezja, wiersze powinny być muzyką, obrazem, zapachem, fakturą – w jednym. W wierszu powinno być już wszystko. Dla mnie wiersz jest samodzielny bytem. Poezję można śpiewać, jasne, ale jeżeli taki zaśpiewany wiersz dopiero z muzyką brzmi dobrze, oznacza to dla mnie, że to niezbyt dobry samodzielny byt. I w drugą stronę – wiersz, taki dobry wiersz, przy próbie zaśpiewania, próbie wetknięcia go w melodię, poza tą, jaką ma w sobie, powszednieje. Często w moim odczuciu zaczyna być banalny. Oczywiście to tylko moja koncepcja wiersza, absolutnie niewiążąca.

Obrazy, grafiki w moich książkach to trochę przyzwyczajenie, ale w dużej części wartość dodana człowieka, który tych tekstów nie napisał. To dla mnie prezent od grafika, bo strasznie mnie zawsze ciekawi, jak inne osoby odbierają moje teksty, z czym moje wiersze tym osobom się kojarzą, jak one tę poezję rozumieją. Na grafiki Oli Wasilewskiej czekałam z niecierpliwością i cieszyłam się jak dziecko. Dostałam też, po wydaniu *Wierszy przeciwko ludzkości*, list od człowieka, który zadał sobie trud zaprojektowania naklejek z moimi wierszami, które ozdobił swoją własną megakolorową grafiką. To jest superprezent, nie dlatego, że coś dostałam, ktoś mnie lubi, ale dlatego, że dostałam prawdziwą, czystą reakcję osoby, którą poruszyłam książką. Dostałam coś niepowtarzalnego.

Natomiast samo to, że jestem poetką, jest super, bo nigdy, przysięgam: nigdy, nie miałam problemu z napisaniem tekstu piosenki. Czasem to trwało krócej, czasem dłużej, ale poziom wewnętrznego grafomaństwa mam dosyć wysoki. Gdyby był konkurs, w którym zawodnicy losują temat i w ciągu dwóch minut mają napisać sensowny, całkiem w porządku tekst czy wiersz – chyba byłabym w tym całkiem niezła.

M.L.: A zatem wiersz jako samodzielny, kompletny byt – synestezyjny, angażujący odbiorcę na rozmaitych poziomach. Czy jako czytelniczka znajdujesz u jakiegoś autora bądź autorki, w jakimś wierszu albo książce realizację tej koncepcji? Czyje, jak zrobione wiersze są dla Ciebie jako odbiorczynie tymi, „w których jest już wszystko”?

K.J.: Hm, myślę, że to podejście do wiersza jest wymogiem bardziej wobec mnie samej i moich tekstów. Nie rozciągałabym tego na innych autorów. Ja wymagam tego sama od siebie. Nie mogę stosować tej koncepcji wobec innych autorów. Wychodzę z założenia, że każdy pisze najlepiej, jak umie, i są to różne współistniejące koncepcje.

M.L.: Powróćmy do tematów społeczno-środowiskowych oraz komentujących je realizacji poetyckich i artystycznych. Co się stało z buntem? Trudno nie zauważyć, że coraz częściej nastroje czy narracje buntownicze są zastępowane opowieściami (poetyckimi, literackimi, muzycznymi, artystycznymi) o wyczerpaniu, wyciszeniu, depresji i braku zaangażowania. Najlepszym przykładem – najdobitniejszym, świetnie zrobionym – takiej tendencji w ostatnich latach mogą być choćby *Dropie* Nataliki Suszczyńskiej. Pewną odwrotność tego kierunku można co prawda zauważyć w przestrzeni społeczno-politycznej, we wzrastającej aktywności rozmaitych ruchów społecznych, środowiskowych. Ale to na ulicach właśnie najczęściej bunt przejawia się w mocno przemocowych, wypaczonych formach i jest kierowany nie w te obszary, gdzie jest najbardziej potrzebny. W *Wierszach przeciwko ludzkości* z dużym wyczuleniem rejestrujesz ten społeczny kierunek – dążenie w stronę zobojętnienia, poczucia zagrożenia, depresji. Zresztą jest on też widoczny w różnicach między Twoimi książkami, różnicach w języku zmierzającym w stronę koncentracji, wyciszenia i dystansu.

K.J.: Bunt w moim przypadku dojrzał. Z emocjonalnej wściekłości i bezsilności przemienił się w zrozumienie mechanizmów. Nie w akceptację mechanizmów – ja je tylko (w jakimś stopniu oczywiście) zaczęłam rozumieć. Akceptacja pojawiła się tylko na poziomie braku wyparcia rzeczywistości. Jest tak jak jest, na dzień dzisiejszy tak właśnie jest. *Deal with it*, żyj, działaj, rób, co masz do zrobienia, nie licz na cud. Pozostał smutek, poczucie beznadziei, ale ten bunt przemienił się też w działania, na tyle, na ile jestem w stanie działać w danej materii. Moje emocje i myśli to teraz coś dużo bardziej rozległego niż wściekłość, krzyki, groźby etc. Moje podmioty liryczne przejęły takie podejście.

Nie jest też tak oczywiście, że nie wkurwiam się, że nie cierpię, nie czuję złości tak wielkiej, że muszę chodzić parę razy w tygodniu na boks czy inne zajęcia zapewniające jako takie zmęczenie – oczywiście, że czuję, ale bunt jako forma wyrazu jest już dla mnie za ciasna.

Nic też nie jest czarno-białe. Twierdzisz, że „na ulicach bunt przejawia się w mocno wypaczonych formach i jest kierowany nie w te obszary, gdzie jest najbardziej potrzebny”. Tylko skąd ta pewność, że jest wypaczony i kierowany nie w tę stronę,

w którą powinien? Bunt jest sprzeciwem, oporem i może mnie, nam, komuś się nie podobać jego kierunek, możemy się nie zgadzać, ale uważam, że bunt sam w sobie jest absolutnie, że tak powiem, prawidłowy. Skoro ci ludzie się buntują, czują taką potrzebę, jest prawidłowy. Choć może mnie czy innym wydać się to „źle ukierunkowane” i „spaczone”. Bunt nie ma przynależności politycznej.

Za to bunt wciąż ma się dobrze w muzyce. Jest mnóstwo zespołów punkowych, hardcorowych, hip-hopowych, performerów, są festiwale, koncerty, organizowane są najróżniejszego rodzaju akcje kulturalno-społeczne – bunt w muzyce ma się bardzo dobrze. Co innego mainstream, ale tutaj musi się sprzedawać muzyka, więc musi być co najwyżej umiarkowana.

M.L.: Wydaje mi się, że przyjęliśmy – może z powodu przykładu reprezentującego bardzo skrajne formy sprzeciwu – błędną i dosyć płytką koncepcję buntu jako nieproduktywnej formy niezgody opartej raczej na odczuwaniu i wyrażaniu konkretnych emocji (gniew, wspomniane przez Ciebie „krzyki, groźby etc.”) niż na podejmowaniu jakichkolwiek działań. Mówisz także o tym, że bunt nie ma przynależności politycznej – i chyba faktycznie tak jest. Określenie „prawidłowy” gdzieś jednak bunt na politycznej mapie sytuuje. Prawidłowość to swojskość, to, co uczciwe, uważane za odpowiednie, w końcu to, co mieści się w normie i/lub wyznacza jej granice. Wróćmy jeszcze do przykładu blokowania marszów równości cegłami i butelkami z moczem (choć to oczywiście szczególna sytuacja). W przypadku sporów o prawa osób LGBTQ+ mamy oczywiście do czynienia z ogromną plagą dezinformacji, fake newsów i często autentycznym poczuciem zagrożenia, wyobrażeniem o tym, że faktycznie „przyjdzie tęcza i was [/nas] zje”, porwie nasze dzieci, nauczy je masturbacji zamiast matematyki i „wychowa” na homoseksualistów. Ale czy taka opresyjna, oparta na niewiedzy obrona „swojskości” i przymocowana normatywizacja mogą być uważane za bunt tylko dlatego, że towarzyszą im emocje kojarzone z „buntowaniem się”?

K.J.: Oczywiście. Dla tych ludzi to jest bunt przeciwko, jak im się wydaje, najgorszemu złu. Oni czują się zagrożeni (choćby szczerze powiem, nie wiem, co czują, bo jestem w tych emocjach całkiem gdzie indziej), nie chcą tej masturbacji zamiast matematyki i się buntują. Samo zjawisko nalepek „Gazety Polskiej” z hasłem „Strefa wolna od LGBT” pokazuje, że to nie tylko emocje w społeczeństwie, to jest ruch przeciwko – bunt przeciwko. Samo zjawisko zachodzi, a inną sprawą jest, jak ja czy ktoś inny ocenia to z perspektywy swoich przekonań. Inną sprawą też jest, jakich narzędzi się używa, buntując się.

Słowa „prawilny” użyłam jako (mniej lub bardziej udanej) kalki z języka angielskiego – *legit*; nie chodziło mi o swojskość, a bardziej o „rację bytu”, coś ma rację bytu – „It’s legit”.

Jeszcze niestety sporo czasu minie i ludzi umrze (ze starości, pokoleniowo), zanim jako społeczeństwo wyzbędziemy się uprzedzeń. Przynajmniej w jakimś stopniu. Zaczniemy szanować siebie nawzajem. A dziś ludzie są wypełnieni potrzebą wytykania inności. Czy to jest nadwaga, kolor włosów, orientacja seksualna, kraj pochodzenia, sposób życia, chodzenia, jedzenia – wszystko można wytknąć. Prawie każdy znajdzie coś w drugiej osobie, co może jej wytknąć, co może ocenić, a przez to sam poczuć się lepiej. Kiedyś pisanie lewą ręką było wstydem, osobę taką uważano za prawie upośledzoną. A prawa wyborcze kobiet i pozycja kobiet w społeczeństwie? Daleka droga przed nami, ale to jest do wywalczenia, oswojenia. Tak, oswojenie przez konsekwentną walkę.

I o ile bunt może być z każdej strony przeciwko wszystkiemu, to oczywiście ważne jest, czy kogoś krzywdzi. Brak dyskryminacji nie krzywdzi absolutnie nikogo, bo jest wartością dodaną do stosunków międzyludzkich. Utrwalanie podziałów i antagonizmów – krzywdzi, bo ogranicza. Mnie nie przeszkadzają osoby wierzące albo/i te, które uważają, że rodzina to tylko kobieta i mężczyzna z dziećmi – dopóki, dopóty ten światopogląd nie ogranicza innych form rodzin, innej miłości. To jest krzywdzące. Nie jest natomiast krzywdzącym współistnienie wielu modeli – niech każdy tworzy taką rodzinę, jaka mu odpowiada.

M.L.: Kończąc rozmowę, chciałabym zahaczyć delikatnie o wszystkie poruszone przez nas wcześniej konteksty. Mówiłaś o grafikach zawartych w Twoich książkach jako pewnym prezencie, wartościowej reakcji na wiersz. Czy jest jakiś inny, może poza artystyczny sposób reagowania na Twoją poezję, który zwrócił Twoją uwagę i który szczególnie cenisz? Albo inaczej: jak chciałabyś, by Twoje pisanie oddziaływało na ludzi, społeczności?

K.J.: Nie wiem. Szczerze. Najmilej mi jest, kiedy ludzie absolutnie niezajmujący się poezją, nieczytający poezji, po przeczytaniu książki mówią, że rozumieją, że jest im bliska i że super, i że się nie spodziewali takiej poezji w poezji. To chyba najbardziej mnie cieszy, bo poezja jest super, tylko trzeba dobrać do niej.

Bibliografia

JANIAK Kamila, BUDNIK Agnieszka, 2019: *W stronę konkretności*. Rozmowa z Kamilą JANIAK. Tekst Agnieszka BUDNIK. „Kultura u Podstaw”. 24.01.2019. [Online:] <https://kulturaupodstaw.pl/kamila-janiak-w-strone-konkretnosci/> [29.09.2019].